

Aleksander Brückner

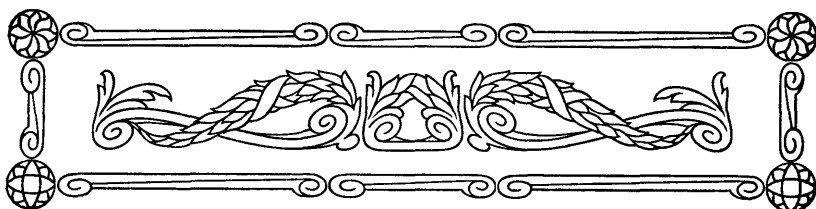
"Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia", wyd. Jan Czubek, Kraków 1906 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 6/1/4, 402-413

1907

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Recenzye i Sprawozdania.

Jan Czubek: Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia. Wydał... Kraków, nakładem Akad. Umiej. 1906. XXXVII i 765 str. 8^o.

Pisma polityczne: sam tytuł, zdawałoby się, uchyla ich omówienie obszerniejsze w piśmie literackim. Ależ na 84 numerów całego ich zbioru, jest 19 wierszowanych, a między prozaicznymi są dyalogi, należące do najcenniejszych, jakie po całej dawnej literaturze zostały; więc słusznie się wydawnictwu ocena literacka należy. Do oceny tej cechy polityczne nie wchodzą; nie myślimy więc rozważać samych argumentów politycznych, praktyk i fakcji, całego historycznego tła i momentu; w dalszym ciągu i rzeczy łacińskie, dziś jedynie treścią swą ważne, opuścić nam wypadnie; zajmą nas tylko polskie, z pretensjami do formy literackiej.

Podniętę tej do publikacji dał prof. Ulanowski a dokonał jej prof. Czubek. Żadna z publikacji na jubileusz Rejowy nie zbogaciła w równej mierze literatury; nigdy odrazu nie nagromadzono tyle nieznanych rzeczy wierszem i prozą, nie odkryto tylu pisarzy; nigdy przedtem nie przyłożono tyle starań, pracy i wiedzy, nie dokonano równie sumiennej, wszechstronnie obmyślanej a znakomicie przeprowadzonej publikacji dawnych źródeł; stworzono nią istny wzór dla wszelkich podobnych w przyszłości.

Na parę lat (1572—1574), w jednej materji (obioru królewskiego i naprawy rządowej), zebrał wydawca 84 numerów, przeważnie z rękopisów, nieraz licznych; najlepszy to dowód rozbudzonej umysłowości, bogatego życia duchowego i politycznego, wprawy i biegłości literackiej w owych czasach. I nawet tym zbiorem bogatym nie wyczerpał wydawca wszystkiego i zwraca się (str XIII) z gorącą prośbą do miłośników i znawców dawnej literatury, aby podawali do ogólnej wiadomości notatki o podobnych utworach, rozsia-

nych po bibliotekach i archiwach. Podajmyż więc najpierw, o czym samiśmy lub od innych się wywiedzieli.

Wydawca szukał wszędzie, trafił do British Museum, do Ambrozjany i do Paryża, ominął jednak niemal zupełnie Wiedeń, którego archiwa właśnie dla tych przejść i czasów w polonica najbo-gatsze. Wymienił niektóre z nich E. Deiches, *Z czasów ucieczki Walezego*, Bibl. warsz. 1892, I, 197—223; omówił tu dwa paszkwile na Walezego, „Lamentatio in Henricum regem Poloniae“, i „Proso-pographië“, strasznie ciętą, przeciw biskupowi Myszkowskiemu głów-nie, wraz z obroną Myszkowskiego, w leoninach średniowiecznej faktury; te trzy czy cztery utwory (są i w odpisach w Tekach Naruszewiczowych), należałoby wydać w całości. Z odpisu tegoż archiwu streszcza Deiches i paszkwil prozą, grubo makaronizujący (przy końcu całkiem łaciński), rozmowę Bibraka, powiernika Wale-zyszowego, w Wiedniu z „Miemcami“ po ucieczce królewskiej, wy-daną z rękopisu Osolińskiego przez prof. Czubka, str. 588—591; odmianki tekstu w obu odpisach drobne. Autora tych aż nadto dotkliwych przeciw panom polskim, ba przeciw całej Polsce, wyrzutów upatrywałby Deiches w samym Bibraku, wedle nagłówku całego utworu sądząc; polski tekst musiałby być w takim razie tłumacze-niem, o czym jednak nagłówek milczy. Mnie się zdaje, że to polak-partyzant Henryków, w rodzaju Solikowskiego czy Warszewickiego, chcąc winę skandalicznej ucieczki zamazać, te zarzuty w duchu Bi-brakowym sklecił i jemu w usta włożył. Tamże przedrukował Deich-es i tłumaczenie polskie wierszu *Deporta, Adieu à la Pologne*, i długą nań odpowiedź, wiersz polski nienazwanego autora - prote-stanta, z rękopisu Czartoryskich, co Czubek powtarza; jego przedruk (w pisowni zmodernizowanej, jak wszystkie teksty polskie, co bardzo chwalimy), poprawniejszy. Nie spostrzegli jednak obaj wy-dawcy, że przepisywacz (z początku XVII w.) na jednym miejscu szyk wierszów grubo pomylił. Przyznaje bowiem ów anonim, że zimna w Polsce niemała, więc i drzewa Bóg nie poskąpił (w. 53—56), leży i śnieg na polach, by ziemia nabrała wilgotności na lato (w. 101 nn.), dał Bóg stawów i jezior dosyć, w nich ryb mnóstwo (w. 57, 58), czego iż u was (Francuzów) niemasz, przeto ryb itd. (w. 103, 104). Tymczasem u obu wydawców wiersz o śniegu pol-skim następuje po rzezi nocy bartłomiejskiej i cały sens rozrywa. Przypuszczam, że kopista przełożył mylnie całą stronę; po w. 58 następowały pierwotnie ww. 101—128 (Barbarus nie dopu-szcza itd.) a potem dopiero ww. 59. (Toć mi jest prawy barbar itd.) — 100. W. 185 należy inaczej przecinkować: Francuzi zajęli Metz, Calais — w zdradzie i kto raz ubieży? t. z. bo któż się zdrady ustrzeże?

W rękopisach peterbuskich znalazłem w Polskich, XVII Folio rr. 12, f. 61—66 nowy odpis Pokazania „bledow i naprawi ich w naszey RP polskiey in hoc interregno gdisz pothim iusz czaszu niebendzie“ (przedrukowane u Czubka z innych rękopisów str.

160—171). Miałem i w rękach nr. Różnojęzykowych IV Folio 105, z którego wydawca obficie korzystał; rękopis to kapitulny krakowski chyba; wspominam o nim dlatego, że w rękopis XVI wieku wsunięto inny z XV, f. 370—502, wcale bogatej treści, mieszczący np. registr wydatków królewskich od r. 1483, gdzie n. p. czytamy „ducenti floreni ad Iudeos Cracoviensis pro Stosz ad rationem servicii sui“ i zaraz niżej znowu dla słynnego rzeźbiarza: „Stosz decem bancas salis ad Lubransky“ i i.; są tam i listy i mowy, nie wszystkie chyba zużytkowane dla naszych wydawnictw XV wieku. Skoro wydawca ogłosił na czele „Żegnanie Króla Polskiego (Zygmunta Augusta) z Królestwem“, toć mógł i przedrukować „Pieśń o tymże ś. p. Królu w tym roku którego umarł złożoną“, Christofa Okunia z Grodziska (syna kasztelana i wiernego sługi królewskiego), dodaną do tegoż autora „Chwałę Zygmunta Augusta“ (Kraków 1609, por. Pamiętnik Literacki III, str. 84). Gdy dalej mowa o Giżance a w przypisku i o Ks. Woronieckim, za którego się wydała, można przedrukować i częstą po rękopisach chryję, w jakiej Woroniecki nietrefnego ożenku swego broni, nie najgorszy wzór retoryki kazuistycznej. Oto i wszystko, co bym mógł dodać. Przechodzę do autorów i pism, o jakich nas zbiór prof. Czubka poucza.

Największą niespodziankę zgotował nam Solikowski, wyłaniając się jako autor trzech znakomych dyalogów politycznych: „Rozmowy Kruszwickiej“; „Rozmowy ś. Bartłomieja z Gąską“ t. j. Stańczykiem słynnym; „Rozmowy komornika z Burmistrzem“, prawdziwych pereł dawnej literatury. Chociaż Solikowski wiersze polskie niegorsze klecił, czego dowodem n. p. jego „Lukrecya“, parafraza poetycka z Liwiusza, ustrzegł się wabiącego przykładu innych, co rzeczy popularne, polskie, wierszami układali (np. „Rozmowa Lecha z Piastem“; czy nie stąd dostał się „Piast“ i do „Rozmowy Kruszwickiej“?), i za przykładem takiego Orzechowskiego w dowcipnej, jędrnej prozie najpierw misterne zalecania kandydatury francuskiej; potem wymowną obronę praw Henrykowych do tronu polskiego i po ucieczce; a nakoniec smutne, prawdziwie polskie Non putaram t. j. nie spodziewałem się, naturalnie tego, co przyjść nieodzownie musiało, wyłożył. Wzorową polszczyznę Solikowskiego mogliśmy już dawniej podziwiać, np. w dziełku p. t. „Do obywatelów infantekich oycowskie napomnienie“, Lwów 1600), ale tam ton kaznodziejski, namaszczone, górny; tu zaś dosadny, drwiący, potoczny, iskrzący się przysłowiami, docinkami, aluzjami — nie przepomniał nawet sekretarz królewski Kochanowskiego, co to w niebie Piasta widział, gdy tam na Pegazie po olej przyjechał. Dowcipniejszej, trafniejszej, zarazem naiwniejszej prozy polskiej nie znajdziesz, i wszystkim, co wypisy dla szkół itp. układają, gorąco wybór z tych właśnie dyalogów polecamy. Są terminy obce, głównie łacińskie, ale zresztą polszczyzna to złota, wyborowa. Rozbierać bliżej tych dyalogów nie myślę; zręczność autorską w układzie i grupowaniu argumentów już wydawca w przedmowie w należytych wystawił światło. Na str. 474

niezrozumiał wydawca przysłowia; gość, sławetny mazur, Dąbrowski Bartosz, wspomina, że nie tylko duchowni, ale i świeccy, nieradzi by zupełnej wolności w wierze pozwolili; na to odpowiada Piast: ni z gościa (t. z. nic z tego; całe przysłowie było: ni z gościa korzyści, skracano je często); jeżeli Bartosz od nes mówi, śmieje się Piast, bo poznał po wymowie (*e* zamiast *a*) Mazura. Na str. 646 mylnie Komornikowi oba ustępy, zamiast drugiego tylko, przypisano. Rozmowę Kruszwicką znaleźliśmy już z lichego przedruku u Flatera,⁷⁾ nie znaleźliśmy jednak jej autora. Jawnych, wyraźnych dowodów, że to są dyalogi Solikowskiego, niema wprawdzie, ale wystarczają zupełnie wskazówki uboczne, i z samej treści wypływające i z wzmianek zewnętrznych. Jednego nie rozumiem: że autor nie spieszył z tym do druku — skuteczniej nikt Walezego ani polecać ani usprawiedliwiać nie potrafił i w rzędzie tych, co Walezemu takie gorące zgotowali przyjęcie a tym samym siebie najgorzej zbłąznili, Solikowski chyba pierwsze zajmie miejsce. Może się jednak kiedyś jeszcze i druki odnajdą. Inne elekcyjne pisma i druki Solikowskiego pomijamy; nie odszukał wydawca tegoż „scriptum popolare“, polecenie księcia ferarskiego osierocoonej koronie, co chyba z owymi dyalogami mierzyć się mogło, i dowcipem i wyborem równie trafnym!

Z Solikowskim i jego nowymi wawrzymami innych równać już nie możemy. Przybywa ks. Głuchowski; znaleźliśmy go z wierszów, dopisywanych do „icones“, do wizerunków królów polskich, jakie Januszowski, po trzydziestu latach z górą, 1604 r. wydał; przybywa dłuższy jego wiersz na bozkrólewie, pretensjonalny, emfaticzny a lichy, zawierający już w zarodku owe Icones, gdyż wylicza w chronologicznym porządku, jakich to królów Polacy dawniej już oplakiwali, przed Z. Augustem; ciekawy podkreśleniem znaczenia duchownych, zrozumiałym aż nadto w ustach duchownego, i mniej zwykłą nienawiścią przeciw Habsburgom, których gospodarki praskiej Głuchowski się podczas trzechletniego pobytu w Pradze do woli napatrzył. Ostatni dwuwiersz w rękopisie biskupa Konarskiego (dziś u Baworowskich), obcy innym odpisom, nie odnosi się może wcale do Głuchowskiego a pewnie nie do protestantów hrabiów z Gorki; byliż i inni wtedy hrabiowie np. Rydzyńscy, Tęczyńscy itd.

Temuż Głuchowskiemu przypisał wydawca autorstwo następnego wiersza, idyli politycznej p. t. „Tymatas skotopas do ryccerstwa“ itd. Przeczę temu stanowczo; że w rękopisie gnieźnieńskim ów „Tymatas“ zaraz po „Interregnum“ Głuchowskiego nastąpił, nie dowodzi niczego. Głuchowski był takim niezdara, kroczył wyłącznie tak ubitymi torami, że na jego rachunek idyli tej, utrzymanej zupełnie w stylu sielankowym a więc bardzo oryginalnej, nigdybym nie położył; i wysłowienie jej o wiele żywsze, bardziej obrazowe, dosadne i dowcipne, niż w mdłych Głuchowskiego wierszydłach. W trzystu wierszach „Tymaty“ ileż znakomitych, obczernych porównań, obrazów, metafor! ani się umył nudny, prozaiczny Głuchow-

ski do zręcznego autora „Tymaty“, co nawet i w politycznej materii wienie prawdziwie poetyckiej pofolgował. Autor „Tymaty“ katolik, bo praw prymasa jako interrexa broni (przeciw kalwinowi, marszałkowi w. kor. Firlejowi), ale nie duchowny; Habsburgów nie nawidzi — któż, prócz Kochanowskiego, między „równą“ szlachtą był za nimi? Zdaje mi się, że mogę nawet wymienić autora tej znakomitej, najdawniejszej polskiej sielanki, nie ustępującej miejscami Symonidowej, równie zresztą konwencyonalnej, wyszukanej.

Styl i manierę bukoliczną w całym „Tymacie“ przeprowadzono tak jednolicie, iż mimowoli nastrecza się domysł, że to ani pierwsza ani jedyna próba w tym, zupełnie nowym, niezwykłym (nie próbował go ani Kochanowski przecież!) w literaturze polskiej, rodzaju. Uderza również stałe używanie wyrazu: skotopas, skotak itd. i przypomina się nam natychmiast autor tak przez Kochanowskiego cenionych skotopasek, Porębski Stanisław złoty, którego „skotopaski“ w tej wadze u Kochanowskiego, żeby się mógł do nich Teokryt przyznać. „Tymatas“ zupełnie na taką ocenę zasłużył. Jeżeli moje przypuszczenie tym razem (kto się na ukropie sparzył, i na zimne dmucha) trafne, dowiadujemy się najpierw, że Porębski był katolikiem, więc frazki protestanta nie mogą być jego pióra (przeciw domysłom moim w Bibliot. warsz. 1892 II str. 296 i 297, od których już dawno odstąpiłem); dalej, że skotopaski pisywał przed i około r. 1572, a, co najważniejsze, otrzymywamy próbę dostateczną samych skotopasek, które dotąd uchodziły za zupełnie stracone. Tekst tej skotopaski można tu i ówdzie poprawić: pasterz ginie w szelinie (gęstwinie), nie w szczelinie (w. 10); zamiast ujmie, czytaj ujdzie (w. 45); w. 242 należy czytać: to w onej barbaryjej (tak wtedy było); cóż dziś? jest takowych pobożnych mądrych itd., należy więc zachować brzmienie rękopisu. „Tymatas“, nawet bez autorstwa Porębskiego, pozostanie cennym, ciekawym nabytkiem dawnej poezji naszej, już przez to, że o czterdzieści lat Simonidesa wyprzedza i porównania z nim bynajmniej się nie sroma, ale nie tu miejsce na obszerny, wyczerpujący rozbiór tej idyli.

Trzecią niespodziankę sprawił nam prof. Czubek, wprowadzając do literatury zupełnie nieznaną osobistość, Piotra Tomaszowica Mycielskiego; bo tak, już z rosyjska, zanim jeszcze „knucie“ Groźnego nad Polską zawisło, przezwał się kaliski szlachcic, dopraszający się owego „knucia“, i tak samo ochrzcił młodego Rydzyńskiego — o znakomitym tym, dawno wygasłym rodzie wielkopolskim, w ziemi wschowskiej prym dzierżącym, por. Żychlińskiego, Złota Księga X, i dodatki ks. Miaskowskiego w cennej monografii o Piotrze Rydzyńskim, Przegląd kościelny poznański 1905, Kwiecień - Listopad; przeżywał go bowiem w „dedykacji operis“ Stanisławem Stanisławowicem! Prawda i to, że pan Piotr Tomaszowicz do literatury samej nie wszedł, zawsze w jej przed-sionku tylko zostanie, mimoto postać i dziełka ciekawe, jako oznaka

czasu i kultury. Mycielski, Kalwin, jest autorem dwu dziełek (drukowanych), „Przestrogi“ (wierszem i prozą — tu się wymienił autor w akrostychu początkowym), i „Sentencia etc.“ (tytuł łaciński, rzecz polska): autor nie wymieniony, lecz z treści, stylu i innych okoliczności dowodzi prof. Czubek jak najtrafniej, że to również dziełko owego kaliskiego szlachcica. Wydawca skrzywdził go nieco, zbyt ostro potępił styl a raczej brak tegoż zupełny; prawda, wierszów jego bronić nie myślę, zbyt na to podłe, ale proza, mianowicie a raczej jedynie w „Sentencji“, taka jędrna i soczysta, staropolska jednym słowem, w guście Rejowym, że czyta się ją z zadowoleniem szczerym, na jakie treść sama bynajmniej nie zasłużyła. Inaczej nieco sądzili spółcześni; zdaje mi się bowiem, że autor „Pokazania błędów etc.“ na Mycielskiego „Sentencję“ się powoływa (str. 171; prof. Czubek odnosi ten cytat do innego dziełka, przedrukowanego str. 447—450, ale to zostało na piśmie, podczas gdy cytacja w „Pokazaniu“ widocznie do druku się ściąga, mówi bowiem o „traktaciku między ludziami podanym“ t. j. drukowanym? lecz nie myślę się o to spierać). Treść obu dziełek następująca: „Sentencja“ z r. 1572 omawia, jakie niepożytki przypadłyby na nas, gdybyśmy obrali księcia zachodniego t. j. francuskiego, jakich zaś pożytków dorwalibyśmy się przez obiór Groźnego. „Przestroga“ z r. 1573 dowodzi znowu, na jakie nieszczęścia się narażamy, wybierając Piasta, bo o tym coraz więcej mówiono; rozwija to najpierw wierszami, potem w prozie, najpierw pericula „interna“, potem „extranea“, kręcąc się w kółku i powtarzając nieznośnie. Język ma niektóre osobliwości, rozmiem zamiast rozumiem, dla wierszu; używa nieraz russyzmów, ale nieraz świetny, i z Rejowym zrówna, n. p. „nuż zasię wejrzy w miasta, w którychby też tych łążków zachodnich było nie mało: już się nie docisniesz kurczątką, już cię ubieżą do witele (cielęciny, włoskie vitella), już do gąski, już do ptaszka, już do cudnego chleba et id genus; ali wnet zdroży, ali przepłaci, ali chłopka namówi, żeby nigdziej nie woził jedno do niego. Abo więc i na targach musisz to dać, co chłopiek chce, choć za to nie stoi (tyle nie wart), bo cię tym wnet zagadnie: jeśli ty tak nie kupisz, tedy kupi p. Hanus albo senior Francisco, bo mi tam kazał przynieść. Ali wnet z onego natanśzego kraju polskiego stanie się tak drogo, jako w Miemczach albo we Włoszech“ i t. d. Kto tak pisze, chociaż tylko w prozie (wiersze znacznie lichsze; rymy, a i sens nieraz niżej wszelkiej krytyki), liczyć się już może do stylistów; a było i wykształcenie nie najgorsze, czego cytacje z autorów i piśma św. dowodzą.

Tym nie wyczerpały się bynajmniej zasoby prof. Czubka. Zwracam uwagę na trzy paszkwile, po wyborze Henrykowym, str. 514—526, z cytat piśma św. złożone, znakomite specimen dowcipu polskiego; wydawca nie żałował zachodów i wszystkie miejsca z piśma św. powyszukiwał. Warto tu przypomnieć że spółcześnie Kwiatkowski w „Libellus aureus“ (z r. 1569) Zygmunta Starego chwalił,

że cytował nieraz pismo św., nie dla żartów jednak i przekręcania, jaki karygodny zwyczaj teraz powszechnie nastał — już z r. 1548 podamy podobne próbki. Jest i podwójne „Echo“ na ten obiór, ewangelickie i katolickie, to ostatnie pióra ks. St. Grochowskiego i już w Jagielonkach Polskich, V, z archiwum we Wolfenbüttel przedrukowane (w zbiorze prof. Czubka str. 69—71). Dalej dwa bardzo udatne dyalogi, chociaż nie z pod pióra Solikowskiego wyszły, oba prozą. Jeden zaleca kandydaturę szwedzką, zgromiwszy ostro Piasta i Habsburgów a usunąwszy moskiewską, tocząc się żywo i dowcipnie między wojewodą, biskupem, dworzanie i ziemianinem na „czcie“ biskupiej, zdradzając pióro wcale wytrawne; nie powstydziłby się go ani sam Górnicki, cytujący również, jak i Dyalog, Białobockiego żarty i przymówki. Drugi dyalog, wcale nie słabszy, między senatorem a szlachcicem, uderza głównie na senatorów i na prywatę; ostro panom prawdę mówi; o autorze niczego się domyślić nie mogę; wydawca przedrukował go z rękopisu, ale celna ta rzecz wyszła pewnie społecznie w druku, nieodszukanym dotąd, jak tyle innych. Następny, krótki traktacik, wyszedł z pióra Jakuba Łaskowskiego, słynniejszego z relacji o bóstwach żmudzkich, wydanej przez Łasickiego; pisemko zawiera program ogólnej reformy, jakiej miałyby dokonać osobno wybierane komisye (dla obrony granic; dla karności „główników“ t. j. morderców itd.) i wystawia patryotyzmowi i rozumowi lustratora żmudzkiego bardzo korzystne świadectwo, dodając nowe, ciekawe rysy do niezwyklej tej fizyognomii.

Inni autorowie już nie przedstawiają się równie korzystnie, np. Ciesielski Andrzej, polecający w dwu przemowach, naturalnie łacińskich, napuszonych, do senatu i do stanu rycerskiego, spółpowietnika, Łaskiego Olbrychta, na króla; że obie przemowy z pod pióra jego wyszły, dowiódł jasno wydawca; zdobył się Ciesielski i na prozopopeję w wierszach łacińskich — polskie jego wiersze znaleźmy już z kroniki Bielskiego. Bliżej nie wchodzimy, bo to łacińskie, jak i dyalogi Dudycza: Dudycza usprawiedliwia w wyborze łaciny samo obce pochodzenie, czym się Ciesielski zasłaniać nie może; stokroć gorsza rzecz sama; zalecanie awanturnika zadłużonego do korony smutnie świadczy o rozumie i takcie politycznym autora. Po owych wierszach Ciesielskiego następuje „Zdanie o obieraniu nowego króla“ (str. 349—355), anonimowe, jak niemal wszystkie te utwory: przyczyny tej anonimowości wyłożył trafnie wydawca na str. XIV. Przemawia anonim za moskiewskim kandydatem, jak Mycielski, ale to ciekawe, że wyszło to z pod pióra Litwina, katolika, gdy wszelkie inne pisma pochodzą z Korony, górującej nad Litwą i wykształceniem i ruchem politycznym. Któż ten niezwykły anonim — Litwin? Mniemałbym, że to słynny wójt wileński, Rotundus, któremu nigdy i „Rozmowę Polaka z Litwinem“ (1564 r.), tym razem słusznie, przypisał. I tutaj bowiem znajdujemy wzmiankę: czytamy z kronik starych litewskich (a nikt ich wtedy tak nie znał, jak Rotundus; któż inny 1572 r. na nie by się po-

woływał?), i tę samą skargę na plądrujące Litwę wojsko Polskie, którąśmy w owej „Rozmowie Polaka z Litwinem“ znaleźli: „Panowie Polacy, bracia nasza, za nasze pieniądze nas że (nasze czyta mylnie wydawca) zwojowali, nie ujmując tej dobrej sławy i litewskim żołnierzom, bo też i oni nie próżnowali“ (str. 351; por. w „Rozmowie“ z r. 1564, str. 45: „czyście nas ratują waszy (t. j. koronni żołnierze), któreście nam na pomoc naprzeciwko nieprzyjacielowi posłali; posłaliście je jako przeciwko wilkowi a oni sami trzodę naszą mizerną bardziej niż wilcy mordują“). I w innych sprawach, n. p. co do unii i co do egzekucyi, można w obu pismach te same zdania odnaleźć; ta sama inteligencya, równowaga, spokój; tylko język w pisemku elekcyjnym, późniejszym, czystszy, mniej makaronizuje. Zamiast wykrzonej (Rzeczypospolitej, str. 351) czytaj wyikrzonej (mawiano wtedy ogólnie, np. mieszek wyikrzony, wyikrzyłem się t. j. wydałem wszystko); na str. 354 czytaj zastawy, nie zastawi (rękopisy piszą jeszcze *i* zamiast *y*, tak np. stradzi: czytaj stradzy od stradza *ii.*); lud rycerski... hańbić, czytaj: nabyć. Jeżeli i ten mój domysł trafny, to Rotundus i jako pisarz i jako polityk w naszym sądzie jeszcze bardziej urosnie: broszura i treścią mądra i stylem znakomita. Jakich zwolenników właśnie na Litwie miał pierwotnie kandydat moskiewski, wiemy dobrze; tu najmniej Francuza ceniono i przeciw niemu też Rotundus się zwraca, szydząc niemilościwie z tytułu jego „christianissimus“, tak mało z postępkami francuskimi, z rzezią bartłomiejską i z ligą turecką, zgodnego. Lecz tylem już w tej recenzji napłodził domysłów, że obawiam się zarzutów i co do Rotunda.

Możnaby tu i owdzie coś dodać do lepszego wyrozumienia pismowych i wierszy, np. jeśli „Rak do Polaków o obieraniu króla“ (str. 32) odsuwa i gromi wszelkich cudzoziemców a bracha-Polaka zaleca, toć wiemy, dlaczego na tytule mu dopisano: „z Piaskowej Skały“: przytyk to do najgorliwszego patryoty - polonusa, do znakomitego ucznia Rejowego, do kalwina Szafrąca z Piaskowej Skały, kasztelana na ówczas bieckiego, któremu jeden paszkwil (str. 515) wkłada w usta: „Polonus sum, gallice loqui nescio“, a drugi (str. 520): „Nolite flere super me, sed super vosmet ipsos“. Albo co do niektórych wyrazów: Ułoga znaczy błąd, niedostatek, wina, zkaża — nie układność, chytryść; zamiast podmamąć, czytaj podmanić (t. j. zwojować, zholdować, manami poczynić); osoczyć dawny termin prawniczy, oskarżyć; miąższy znaczy gruby. Możnaby się z wydawcą nieraz i spierać o lekcję — lecz cóż to wszystko znaczy wobec całości imponującej? Poruszałem tu, z obowiązku krytyka, rzeczy, w których mam sąd odmienny, ale powtarzam, tak znakomitego wydawnictwa dotąd nie mieliśmy: ile to rzeczy wydawca bystro odgadł, poprawił, jak porównywał starannie wszystko, co wszystko objaśnił, szczególnie w regestach, co odszukał (np. cytacje liczne), tego w recenzji nie podnosiłem wcale.

Również unikałem sądów ogólnych, do których to wydawnictwo tyle nastęrcza materiału. Jak się np. argumenty wówczas powtarzają! ktoby pobieżnie sądził, dowodziłby z takich powtarzań identyczności autorów, gdy to tymczasem loci communes niemal, w nieskończonych dyskusjach ustnych coraz wytaczane, zanim się do pism i traktatów dostały. Jeżeli jednak wszyscy jednogodnie np. żonę Władysława II Krystyną, nie Agnieszką, zowią, ciągle ją jako odstraszący przykład hardości „miemieckiej“ przytaczając, mniej słusznie wydawca im to niby wytyka: źródła istotnie ją tak nazywają; winnikami i łyżakami też Litwa dań niegdyś Rusi płaciła; tak przynajmniej sztydzo z jej pierwotnego ubóstwa. Każdy z pięciu dyalogów, nie licząc innych rzeczy, nastęrczałby dla uwag i wywodów bogate pole popisu i recenzya, ocena literacka, urosłaby w szkic obyczajowy, historyczny czy polityczny, czego umyślnie unikałem. Życzyłoby tylko należało, iżby inni wydawcy pism dawnych (wliczam i siebie do nich), tyleż wiedzy, pracy, domyślności, bystrości na teksty łożyli; prof. Czubeł, po wydaniu Piotra Kochanowskiego, dał nam nowy, świetny wzór i przykład, jak wydawać należy; z bogacił zarazem literaturę dawną o pisma, jedno ciekawsze niż drugie, choćby wzmiankami i o przeszłych dziejach, o dawnym życiu; tylko jedno z tych pism, druk z r. 1573 p. t. Elekcya króla chrześcijańska, niestety bardzo obszerny (str. 289—332), zupełnie nieciekawy, bo ogólnikowo moralizujący, budujący, pełen namaszczenia religijnego, niby z pod pióra kaznodziejskiego wyszły, nie polityczny, unika wszystkich rysów ciekawych i nuży jednostajnością. Z tym jednym wyjątkiem — wszystko inne ciekawe i ważne i wdzięcznie wspominać będą dzieje naszej literatury tego, co staraniem swoim i pracą nieznużoną lukę dawnej literatury wzorowo zapełnił.

Po uwagach ogólnych przechodzimy do kilku szczegółów, samego układu całego zbioru dotyczących. Materję najróżnorodniejszą, wiersze i prozę, łacinę i polszczyznę, dyalogi i traktaty, ułożył wydawca jak najtrafniej: wiersze wyłączył osobno a prozę wedle treści i chronologicznie rozmieścił; dał więc najpierw rzeczy o naprawie całej Rzeczypospolitej, potem rzeczy o kandydatach, o Piaście, Rakuszaninie, Francuzie, dalej o konfederacyi warszawskiej i o sporach po odjeździe Walezyuszowym. Lepszego podziału wymyślić ani sposób; zarzucono, że wydawca nie rozmieścił wierszów w tych samych rubrykach, co i prozę, z nią razem, ale moim zdaniem słusznie tak uczynił, bo sama forma wierszowana nadaje tym utworom osobliwszą cechę, zazwyczaj bardziej ogólnikową. Z traktatów prozaicznych przełożyłbym tylko VIII na miejsce drugie, po Ciesielskim, gdyż napisany jeszcze przed zgonem Zyg. Augusta, jak z treści wynika. Powtarzam, podział to najlepszy możliwy, chociaż w zastosowaniu praktycznym kilka niedogodności się okazało, np. pismo drugie Mycielskiego z wierszów i prozy się składa (wydawca dostał owych wierszów dopiero po wydrukowaniu prozy), więc gdzież należy? albo

jeden z traktatów reformy ogólnej, wydrukowany więc wyżej, powoływa pismo o kandydatach, wydrukowane dopiero w dalszym ciągu — lecz nigdy podobnych drobnych sprzeczności uniknąć się nie da.

Z 84 numerów całego zbioru przedrukowano 74 z rękopisów (10 z druków współczesnych), z tych 12 znaleźliśmy już z przedruku (arcylichego) w zbiorze Pamiętników Włodz. Platera. Lwia ich część, bo aż 19 numerów, przypada na autorstwo Solikowskiego: najlepszą tegoż poręką jest rękopis zawierający 12 numerów, przełożonych dosłownie z polskiego na łacinę dla księcia de Nevers, towarzysza Henrykowego, i wymieniający je jako prace Solikowskiego. Trzy numery przypadają na Ciesielskiego; dwa na Mycielskiego; po jednym na Laskowskiego, Reszkę (tłumaczenie z Hozyusza), Głuchowskiego, Dudycza, Wolana, Grochowskiego (Echo). Wydawca Głuchowskiemu i skotopaskę, „Tymatę“, chciał przypisać, co Porębskiemu przyznaliśmy, a Dudyczowi drugą broszurę, zamieszczoną przy wierszach wileńskich. o rzezi Bartłomiejskiej, czego nie rozstrzygamy: i wileńskich kalwinów stać na nią było. Dodać należy nazwisko słynnego wojownika, Jana Mieleckiego, wojewody podolskiego, co przeciw Solikowskiemu „Incommoda Galli“ po polsku wyliczał, na co mu Solikowski odpisał (nr. XLVI; wyraźnej wzmiance rękopisu niema powodu nie wierzyć). Nr. XLII, *Commoda Henrici*, pióra jakiegoś protestanta, możnaby przypisać Cypryanowi Bazylikowi, na tej arcykruchej, jak sam przyznaje, podstawie, że powoływa wiersze polskie francuza Statoryusa, zamieszczone w „Proteusie“ 1564 roku, o czym po dziewięciu latach chyba tylko autor „Proteusa“, moim zdaniem właśnie Bazylik, mógł jeszcze pamiętać. „Consultatio“ (nr. XVII), acz przypisana pióru „nobilissimi cuiusdam Poloni“, wydaje mi się czysto teoretyczną, dyalektyczną zabawką, może jakiegoś obcego, w każdy sposób chryją szkolną, może i znacznie później (po r. 1572), choćby w XVII w. ukleconą — społeczeńsi z pewnością jej nie znali. „Zdanie“ etc. (nr. XXIII) przypisaliśmy wójtowi wileńskiemu. Traktat polski, *De electione novi regis* (nr. XVIII), wymienia jako autora swego „syna koronnego a radę wierną“ t. j. senatora polskiego, ale to fikcja; ponieważ traktat poleca gorąco kandydaturę księcia pruskiego, więc wyszedł od polskich dworzan i jurgieltników Albrechta Frydryka; odznacza się też osobliwszą nieco polszczyzną, styl zdradza nieco ministra protestanckiego, potępiającego już dla samej wiary Habsburgów. Myślałem z początku, że to robótka pruskiego jurgieltnika, Marcina Kwiatkowskiego, zajmującego się ówczas żywo sprawami polskimi, witającego n. p. r. 1577 Batorego (!) wierszami polskimi (!), poufałego z Solikowskim, o czym r. 1569 sam donosi; język jednak niczem prawie Kwiatkowskiego nie przypomina, więc uchylam ten domysł. Traktaty II i III wyszły z pod pióra jednego z dworzan Zygmunta Augusta, są w guście Solikowskiego: traktat III jest niemal tylko szerszym powtarzaniem czy przeróbką traktatu II, te same myśli, cytacje, przysłowia w tym samym nawet porządku. Również oba druki współczesne, „Naprawa

Rzeczypospolitej“ (nr. VIII) i „Elekcya“ (nr. XX) z jednej kuźni wyszły: styl i ton namaszczoney i gęste cytacye z pisma św. i z anegdot starożytnych są tego zewnętrznymi oznakami; autor ich jakiś duchowny; „Naprawa“ zresztą, dla treści samej, bardziej niż „Elekcya“ traktat polityczny przypomina. Oto już i wszystko, zdaje się, co możnaby o autorach przypuszczać; byłoby wygodniej, gdyby wydawca, nie tylko w obszernym wstępie, ale i przy każdym numerze z osobna to krótko zaznaczał, np. „autor-Solikowski“, albo „nieznany“ itd.

Poprawności tekstu dosyć wychwalić nie mogliśmy i za wzór innym wydawcom postawiliśmy; kilka razy tylko inaczej odczytaliśmy czy zrozumieli tekst. Jeszcze kilka odmianek: na str. 456 „gdyż są na morzu armaty (t. j. floty) i portowych miast niema“ — czytają: sam (t. j. cesarz); str. 640 „nam tą wołoską i tatarską czasą groźnego“, poprawia wydawca na czatą, czytają: chasą (t. j. motłochem, w XVI w. częsty to czechizm) — traktat ten powoływa inne, należało wspomnieć, że cytacye str. 631 (pierwsza) i 641 odnoszą się do nr. XVIII; na str. 632 popraw przyłączyli tego na przypłacili tego; chowanie żon str. 641 należy zostawić; na str. 705 (w akrostychu Mycielskiego): wic to wszak największa pierwodruku rozumie i czyta wydawca wic (rzecz, sprawa) to wszak ta największa; czytaj raczej wiedz to (albo widz to), wszako największa itd.; wolę dowolną ortografię Mycielskiego, nie rzadką naówczas, przypuścić, niż zupełnie nieznaną termin polski (w tym sensie przynajmniej) stworzyć. Parę drobniejszych rzeczy (np. aliż str. 134 = aż, nie aniż; nie bławy, ale błahy; bobo czytaj bo, bo itd.) pomijamy.

Kończą wydawnictwo dwa słowniczki, jeden nazw i rzeczy, drugi rzadszych terminów polskich, oba jak najstaranniej opracowane; w pierwszym dodałbym chyba objaśnienie co do Tabula Cebetis, tłumaczonej i na polskie r. 1581, albo co do owego pana czeskiego, Lwa, nie Iwa, wymienionego na str. 632; w drugim dodałbym formę nikogoj, zamiast nikogo, charakterystyczną dla dyalogu Senatora z szlachcicem (str. 533—547), nierzadką wówczas, jest np. u Reja i i.

Uwagi nasze, co do wydawnictwa, co do autorstwa itp., acz dorywcze i krótkie, urosły nadmiernie, cóż gdybyśmy do rzeczy samej przeszli, do źródeł i argumentów, do oceny wierszów i dyalogów szczegółowej, do wiedzy i wzorów, do wzajemnej zawisłości, do tej staropolszczyzny i jej przysłów n. p., czego niesposób wyczerpać w obrębie recenzji. Nastręczają się nieraz i trudności albo wątpliwości. Wspomnę jedno: w „Responsie“ (Solikowskiego) str. 462 czytamy w rękopisie: ten cesarz byłby jak Maykow koń na jedną stronę patrzył... a na drugą stronę nic; wydawca poprawił na: jak ów koń co itd. — czy słusznie? może tu raczej jakaś wtedy znana anegdota przysłowiu początek dała, coś w rodzaju pieska Pępowskiego albo tańcu pana Sandereckiego? Są i liczne inne przysłowia, np. nie mienń octu piwo warząc; trzebaby to babce dać

na czerwone buty (dobrze opłacić pożądaną rzecz); weźmie by i z ołtarza; sparzyli się na ukropie, więc na zimną wodę dmuchają i i. A ileż to ustępów, szczególnie w dyalogach Solikowskiego, drga życiem, iskrzy się dowcipem, np. „częstoby musiał woźny jeść a pomyj się na nie napijać, sędzia na sądzie głowy uchylać albo pod ławę na poradę sobie brać“ itd. (str. 648). Z takich nawet prób można ocenić doniosłość całego wydawnictwa: wydawca za trudy podjęte na najwdzięczniejsze zasłużył uznanie; wyrazem tego niech będzie i zdanie sprawy niniejsze.

A. Brückner.

Jacek Kostka: Fragment lozański Dziadów (Biblioteka Warszawska, r. 1905, tom IV, str. 507—524).

Stydium p. Jacka Kostki podnosi kwestye bardzo ważne; w badaniach nad pierwszą częścią Dziadów ma znaczenie pierwszorzędne, rozpoczynając te badania na prawdę i wytyczając im kierunek. W pierwszej swej części jest ono ogólnym obrazem stanu ducha, usposobienia poety w latach 1835 do 1841, w szczególności zaś w czasie pobytu w Lozannie; zwraca uwagę na zanik twórczości, uderzający w porównaniu z epoką dawniejszą, kiedy to poeta „posiadał zawsze pewność siebie, znajomość sił twórczych i przedmiotu“, podczas gdy obecnie „pierwszy raz zabiera się do rzeczy, które mu się nie udają, w których „zawisa i staje na miejscu“, i o których, po długim borykaniu się z materiałem, powiada: wdałem się podobno w nieswoje rzeczy, niedojrzała idea i t. d.“ „Jest to“ — jak się autor wyraża — „okres zapadania w letarg jednego z największych geniuszów poetyckich“. Obraz tej epoki jest tu żywszy i głębszy, aniżeli w dotychczasowych przedstawieniach, w szczególności się jednak nie wdaje, szkicuje tylko. Ale też ta część studyum ma być jedynie przygotowaniem do następnej, ważniejszej pod względem merytorycznym, faktycznym.

Zajmuje się w niej autor jednym z fragmentów pierwszej części Dziadów, mianowicie rozmową starca z dziećciem. Tłumaczy tę scenę, kreśli jej powstanie, oznacza datę. Interesujących wywodów szczegółowo streszczać nie możemy, zaznaczmy chociaż ich wyniki. Zastanawiając się nad słowami starca, autor spostrzegł w nich uderzające podobieństwo do wierszy lozańskich, podobieństwo dochodzące czasem prawie do tożsamości wyrażań. Zestawiając dalej ten fakt z usposobieniem poety w tym czasie, wyrażającym się nieraz w jego korespondencji, dochodzi do przekonania, że w postaci starca Mickiewicz siebie przedstawił. Aby zaś stan ten przedstawić jeszcze dokładniej, ułożył balladę o zaklętym młodzieńcu, przemienionym w kamień, w której uzmysławiał swoje obumieranie twórczości. Dla postaci dziećcięcia również znajdziemy „model“ w wypadkach i oso-